

Jan Miklas-Frankowski

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0002-8814-4927

**SYNDROM I NIEPACHNĄCY SZAFRAN.
JEROZOLIMA W IZRAEL JUŻ NIE FRUNIE
PAWŁA SMOLEŃSKIEGO**

Izrael to miejsce najczęstszych wędrówek reporterskich Pawła Smoleńskiego. Zarówno żydowskim, jak i arabskim mieszkańcom państwa izraelskiego poświęcił kilka książek: *Arab strzela. Żyd się cieszy*¹, *Balagan. Alfabet Izraelski*², *Wieje szarkijja*³, *Wnuki Jozuego*⁴, *Oczy zasypane piaskiem*⁵. Jednak swoje pierwsze wrażenia z *Eretz Israel*, w tym także z Jerozolimy zawarł w reportażach zgromadzonych w pierwszej z nich – tomie *Izrael już nie frunie*⁶.

Sensualne przedstawienie Jerozolimy czytelnikowi Paweł Smoleński zaczyna od słońca i cienia:

Słońce jest tutaj tak nachalne, tak białe i jaskrawe, że często wydaje się, iż między nim a ziemią nie ma ani grama powietrza. Oślepia, wciska się pod powieki, świdruje oczy jak ostre, diamentowe wiertło, mocno, cierpliwie, aż boli w środku głowy. I nagle, bez żadnych półcieni, niczym po cięciu żyłki gubi się w ciemnościach, otulających zaułki Starego Miasta. Może to być środek dnia, rzeński poranek albo senne południe. Ale tam, w arkadach i w ciasnych uliczkach, o każdej godzinie jest po prostu czarny mrok, rozdzierany niekiedy niebieskim blaskiem tandetnych jarzeniówek. Słońce ginie, chyba nigdy tu nie dociera. Tylko duchota i skwar przypominają, że to Bliski Wschód, Jerozolima, miasto otoczone bezwodną pustynią i wyschłymi, białymi górami. Tak, to niezwykle światło jest tym, co najbardziej charakteryzuje Jerozolimę⁷.

¹ P. Smoleński, *Arab strzela. Żyd się cieszy*, Kraków 2015.

² P. Smoleński, *Balagan. Alfabet Izraelski*, Wołowiec 2021.

³ P. Smoleński, *Wieje szarkijja*, Wołowiec 2016.

⁴ P. Smoleński, *Wnuki Jozuego*, Wołowiec 2019.

⁵ P. Smoleński, *Oczy zasypane piaskiem*, Wołowiec 2021.

⁶ P. Smoleński, *Izrael już nie frunie*, Wołowiec 2006.

⁷ P. Smoleński, *Izrael już nie frunie*, Wołowiec 2011, s. 16.

Czytając ten fragment, mam wrażenie, że Smoleński świadomie lub nieświadomie nawiązywał do *Hebanu* Kapuścińskiego, a konkretniej do reportażu *Początek, zderzenie, Ghana '58* otwierającego zbiór afrykańskich reportaży:

Przed wszystkim rzuca się w oczy światło. Wszędzie – światło. Wszędzie – jasno. Wszędzie – słońce. Jeszcze wczoraj, ociekający deszczem, jesienny Londyn. Ociekający deszczem samolot. Zimny wiatr i ciemność. A tu, od rana całe lotnisko w słońcu, my wszyscy – w słońcu.

Dawniej, kiedy ludzie wędrowali przez świat pieszo, jechali na wierzchowcach albo płynęli statkami, podróż przyzwyczajała ich do zmiany. Obrazy ziemi przesuwały się przed ich oczami wolno, scena świata obracała się ledwie-ledwie. Podróż trwała tygodniami, miesiącami. Człowiek miał czas, żeby żyć się z innym otoczeniem, z nowym krajobrazem. Klimat też zmieniał się etapami, stopniowo. Nim podróżnik dotarł z chłodnej Europy do rozpalonego równika, miał już za sobą przyjemne ciepło Las Palmas, upały El-Mahary i piekło Zielonego Przylądka.

Dzisiaj nic nie zostało z tych gradacji! Samolot gwałtownie wyrwa nas ze śniegu i mrozu i jeszcze tego samego dnia rzuca w rozpaloną otchłań tropiku. Nagle, ledwie przetarliśmy oczy, jesteśmy wewnątrz wilgotnego piekła. Od razu zaczynamy się pocić. Jeżeli przylecieliśmy z Europy zimą – zrzucamy palta, zdejmujemy swetry. To pierwszy gest inicjacji nas, ludzi Północy, po przybyciu do Afryki⁸.

W *Hebanie* Kapuściński opisywał wnętrze kontynentu, którego większość jego czytelników nigdy nie odwiedziła, i nigdy nie miała odwiedzić, a migawki z Afryki widziała, tylko w telewizyjnych programach podróżniczych Tony'ego Halika i Elżbiety Dzikowskiej. Dlatego też między innymi z powodu niedostępności opisywanych przez niego miejsc Kapuściński nie liczył się z faktograficznymi szczegółami, nie mógł się spodziewać, że jego biograf Artur Domosławski będzie wszak weryfikował życiorysy drugoplanowych boliwijskich bohaterów i zastanawiać się dlaczego okoń nilowy rozrósł się w Ugandzie do tak ogromnych rozmiarów⁹. Podobna asymetria kulturowej wiedzy między autorem a czytelnikami była wówczas zarówno z przyczyn politycznych, jak i ekonomicznych powszechna. Zbigniew Herbert w *Barbarzyńcy w ogrodzie* wydanym w 1962 roku¹⁰ opisywał swoim czytelnikom, którzy w większości nigdy we Włoszech nie byli, pewną często jadaną przez Włochów potrawę, wyjaśniając, że pizza to placek pokryty serem i warzywami. Czytelnik Herberta w latach sześćdziesiątych nie miał pojęcia czym była pizza, a czytelnik Kapuścińskiego jak Europejczyk z Północy nosi tropikalny upał. Smoleński pisał swoje reportaże jednak niespełna 50 lat później, na początku XXI wieku, w zupełnie innej epoce. W dobie ekspan-

⁸ R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2008, s. 11.

⁹ Zob. A. Domosławski, *Kapuściński. Non-fiction*, Warszawa 2010.

¹⁰ Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa 1962.

sywnego Internetu i początków mediów społecznościowych, gdy każdy czytelnik posiadający paszport, mógł kupić bilet lotniczy do Izraela czy też pojechać tam z biurem podróży lub w ramach pielgrzymki, by zobaczyć święte miasto trzech religii na własne oczy; nie mówiąc już o dostępie do kilku kanałów podróżniczych na platformach telewizyjnych czy o ogromie danych pozostawionych przez turystów i podróżników w sieci.

O ile u Kapuścińskiego epatowanie egzotykiem i orientalizmem uważam za częściowo funkcjonalnie uzasadnione, jako przynależne do wieloaspektowo innej epoki (medialnej, komunikacyjnej i mobilnej) i do bardziej odległej kulturowo i geograficznie przestrzeni, o tyle wykorzystanie podobnej strategii u Smoleńskiego mnie razi. Słońce w położonej w górach Jerozolimie nie jest bardziej dokuczliwe i ostre niż w innych zbliżonych geograficznie rejonach regionu Morza Śródziemnego czy Bliskiego Wschodu. W porównaniu do innych rejonów Izraela dużo wyższe temperatury są w Hajfie czy Tel Awiwie, nie mówiąc już o wspomnianym przez Smoleńskiego Ejlacie.

To nie słońce i „światło jest tym, co najbardziej charakteryzuje Jerozolimę”¹¹. Chyba że Smoleńskiemu chodzi rzeczywiście charakterystyczny, a może nawet wyjątkowy, kontrast światła i mroku. Do „miasta otoczonego bezwodną pustynią i wyschłymi, białymi górami”¹² jeszcze wróć. Tymczasem kolejny topograficzny akapit Smoleński rozpoczyna znów przypominającymi styl Hebanu pytaniami retorycznymi. „Ale co z murami? Czyżby były mniej ważne od słońca?”¹³ Przyznam, że nie potrafię ich powiązać logicznie z poprzednim akapitem. Same mury Smoleński sugestywnie charakteryzuje czterema przymiotnikami (w tym trzema synonimicznymi – kolejna zbieżność ze stylem Kapuścińskiego), jednym porównaniem, i przywołaniem budującego autorską wiarygodność faktu, wyjaśniającemu, czemu w Jerozolimie jest tak mało budynków z innego budulca: „Jasne, chropowate, nierówne, szorstkie jak gruby papier ścierny. Już wiem, że z innego kamienia nie wolno postawić w Jerozolimie żadnego domu”¹⁴. Następnie Smoleński rozprawia się z roślinnością Starego Miasta:

Zieleń? Nie warta nawet pół słowa, jeśli nie liczyć sosnowych i cyprysowych lasów otaczających Święte Miasto; wszystko inne zostało zgładzone przez słoneczny blask. Między pniami pordezwiąła wraki samochodów pancernych; pozostałość z wojny o niepodległość w 1948 roku, gdy zjednoczone armie pięciu arabskich państw postanowiły utopić Izrael w Morzu Śródziemnym¹⁵.

¹¹ Tamże, s. 16.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 16–17.

¹⁵ Tamże, s. 17.

Mam wrażenie że Smoleński chce zrobić wrażenie na czytelniku posługując się retorycznie dychotomiczną, zero-jedynkową opozycją. Sugeruje, że w Jerozolimie nie ma zieleni, bo ziemia wypalona jest pustynnym słońcem. W rzeczywistości poza laskiem otaczającym wzgórze świątynne, zieleni w Jerozolimie jest całkiem sporo: promenada wokół murów Starego Miasta porośnięta jest szpalerami drzew, w całej Jerozolimie jest wiele parków, a za zachodnimi granicami miasta rozpościera się las. Całe miasto nie jest otoczone jak chciałby Smoleński „bezwodną pustynią i wyschłymi, białymi górami”¹⁶. Otaczające Jerozolimę wschodnią Góra Skopus i Góra Oliwna porośnięte są częściowo lasami, natomiast w centrum Starego Miasta faktycznie niemal nie ma zieleni, ale nie powodu palącego słońca, ale dlatego, że jest ono dość szczelnie pokryte budynkami i kamiennymi posadzkami, a drzewa i krzewy po prostu nie mają gdzie wyrosnąć. Dalszą charakterystykę Starego Miasta poświęca właśnie chodnikom. W zasadzie określa je czterema epitetami, by zaraz przejść do wyliczenia ludzi po nich chodzących, czym przywołuje ich niezwykłą różnorodność. W kolejnym zdaniu Smoleński, stosując konstrukcje mowy zależnej, pokazuje dwie przeciwstawne postawy wobec świętości artefaktów Jeruzalem: uznania ich autentyczności lub fikcyjności („są tacy, którzy powiadają”, „są tacy którzy wiedzą z całą pewnością”):

I wreszcie chodniki. Śliskie, gładkie, błyszczące, wychodzone przez tysiące pielgrzymów i handlarzy, turystów i świątobliwych mnichów, żołnierzy, żołdaków i terrorystów, ludzi ufających w boską dobroć i oszalałych fanatyków. Są tacy, którzy powiadają, że po tych brukach dreptali święci i prorocy. Ale i tacy, którzy wiedzą z całą pewnością, że chodniki dzisiejszej Jerozolimy to fikcja; prawdziwy kamień sprzed wieków został wywieziony poza stare mury, zbudowano z niego nowe ulice, albo ktoś, człowiek paskudny i podstępny, przemielił go na szary, banalny beton¹⁷.

Następnie Smoleński charakteryzuje zapach Jerozolimy. „Czające się” na poziomie chodników zapachy próbuje opisać zmysłom czytelnika długim wyliczeniem:

Gdzieś na poziomie chodników czają się zapachy. Mięso surowe i mięso pieczone, kardamon, pieprz, mięta i szalwia, świeże pomarańcze i nadgniłe pomarańczowe skórki, herbata, kawa, błoto, piasek i kurz. Ktoś nawet poczuł zapach szafranu. Choć szafran nie pachnie¹⁸.

Selekcja Smoleńskiego nie budzi moich zastrzeżeń. Jest trafna i sugestywna. Jest też i musi być subiektywna. Takie zapachy Smoleński czuje, jeśli mu wie-

¹⁶ Tamże, s. 16.

¹⁷ Tamże, s. 17.

¹⁸ Tamże.

rzyć, gdy pochyła się nad chodnikami Starego Miasta, a zapach miasta można oddać tylko odwołując się od innych konkretnych zapachów. Akapit kończy się jednak zdaniem, z którym znów nie zgadzam się jako czytelnik. Autor *Izrael już nie frunie*, mimo że opisuje mniej uchwytnie niż zapach szafranu, wonie błota, piasku i kurzu, jednocześnie apodyktycznie stwierdza, że szafran nie pachnie. Może dla Smoleńskiego szafran nie ma zapachu, ale według mnie, czytelnika jego reportażu szafran pachnie, choć ciężko jednoznacznie ten nieintensywny zapach określić. Bywa charakteryzowany jako miodowy, drzewny, żywiczny, korzenny, sandałowy, zapach skoszonej trawy, słodki i gorzki jednocześnie. Bywa nawet składnikiem perfum. Ale według Smoleńskiego zapachu nie ma. Między autorem-narratorem a mną, niemodelowym prawdopodobnie czytelnikiem znów powstaje dysonans poznawczy. I znów tylko dlatego, że autor skupił się na konstruowaniu efektownych aksjomatycznych zdań, nie weryfikując ich referencyjności.

I w próbie opisu zapachów Jerozolimy prawdopodobnie wzorował się na *Hebanie*:

Już na schodkach samolotu spotyka nas inna nowość: zapach tropiku. (...) Migdały, goździki, daktyle, kakao. Wanilia, liście laurowe; pomarańcze i banany na sztuki, kardamon i szafran (...) Jest to zapach rozgrzanego ciała i suszących się ryb, psującego się mięsa i pieczonej kassawy, świeżych kwiatów i kisnących wodorostów, słowem wszystkiego, co jednocześnie przyjemne i drażniące, co przyciąga i odpycha, wabi lub budzi odrazę¹⁹.

Po opisie zapachu Afryki Kapuściński przechodzi do opisu ludzi („I wreszcie odkrycie najważniejsze – ludzie. Tutejsi, miejscowi. Jakże pasują do tego krajobrazu, światła, zapachu. Jak tworzą jedność. Jak człowiek i krajobraz są nierozzerwalną, uzupełniającą się harmonijną wspólnotą, tożsamością”²⁰). Tak samo jak Smoleński. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Smoleński charakteryzując Jerozolimę inspirował się czy wręcz naśladował styl i technikę Kapuścińskiego.

Ryszard Kapuściński chciał w swoich książkach oddać „istotę rzeczy”, naturę opisywanych zjawisk: uniwersalne prawa wszystkich rewolucji w *Szachin-szachu*, istotę rządów autorytarnych w *Cesarzu*, a w *Hebanie* inspiracji Smoleńskiego – naturę Afryki. Afrykańscy czytelnicy *Hebanu* zarzucali Kapuścińskiemu epatowanie orientalizmem i egzotyризacją, przekłamaniami i uproszczenia, na które polscy czytelnicy nie zwracali uwagi uwiedzeni sugestywnymi metaforami i obrazami, przekonani, że czytają o uniwersalnej naturze odległego kontynentu. Kapuściński mógł wmawiać czytelnikowi, że czas w Afryce płynie zupełnie ina-

¹⁹ R. Kapuściński, dz. cyt., s. 12.

²⁰ Tamże.

czej niż w Europie lub że Afrykanie mają wyjątkową zdolność czekania. Ale gdy pięćdziesiąt lat później Smoleński sugeruje, że odkrył naturę Jerozolimy, że szafan nie pachnie, a słońce jest w Starym Mieście wyjątkowo dokuczliwe i palące, to jest to strategia dużo bardziej ryzykowna, i może prowadzić do zachwiania wiarygodności autora, do załamania się paktu faktograficznego, czyli najważniejszej więzi między czytelnikiem reportażu a jego autorem.

Z nieco innych powodów niż opisane powyżej pisanie z pozycji wszechwiedzącego autora, który poznał naturę opisywanego zjawiska i transmituje tę wiedzę do czytelnika, wiarygodność reportera podważona zostaje w akapicie charakteryzującym ludzi Jerozolimy:

A teraz ludzie. Wszystkich kolorów skóry, o oczach czarnych, zielonych i wodniście niebieskich, blondyni, bruneci, rudzi. Okutana chustą stara Arabka obok uzbrojonego po zęby izraelskiego żołnierza w oliwkowym mundurze i sandałach na boskich stopach; kobieta sprzedaje marchew, żołnierz stuka w bruk drewnianą pałką. Chasyd w staromodnym surducie, w czarnych pończochach i w lisiej czapie; za chwilę zapadnie piątkowy zmrok, początek szabatu. Dziewczyna w kusej spódniczce i w bluzeczce kończącej się tuż pod biustem; choć judaizm, wiara jej przodków, zabrania zdobienia skóry, na łędźwiach ma wytatuowane celtyckie runy. Mężczyzna w kapie i z karabinem na plecach idzie ku Ścianie Płaczu. Palestyńczyk, najpewniej chrześcijanin, rozmawia z prawosławnym mnichem na schodkach sklepu z alkoholem. Chłopaczek w kapie sprzedaje pomarańczowe opaski; znak protestu przeciwko likwidacji osiedli w Gazie. Inny, w zniszczonych portkach, pcha dwukołowy wózek. Żeńskie domy zakonne przytulone do minaretów. Mnich prawosławny i mnich etiopski. Franciszkanin w brązowym, przykrótkim habicie. Wysoka Szwedka, która już jutro będzie opalać się topless na plażach Ejlatu²¹.

Model polskiej szkoły reportażu wymaga od autorów między innymi, by opisywać świat w sposób niebanalny i nieoczywisty. Tymczasem Smoleński opisuje obraz, który zobaczy każdy turysta, który przekroczy Bramę Jafy. Co prawda Smoleński zarysowując różnorodne sylwetki, trafnie oddaje kontrasty Świętego Miasta. Udaje mu się także uchwycić znak czasu – chłopca sprzedającego pomarańczowe opaski, symbol protestu przeciw likwidacji osiedli w Gazie, która wkrótce miała się rozpocząć. Wychwytuje z tłumu chasyda „w staromodnym surducie, w czarnych pończochach i w lisiej czapie” (przy okazji znów wprowadza element egzotyzydu: „za chwilę zapadnie piątkowy zmrok, początek szabatu”) i dziewczynę „w kusej spódniczce i w bluzeczce kończącej się tuż pod biustem”, z zakazanymi przez judaizm tatuażami na łędźwiach. Jednak do tej mozaiki sylwetek składających się na obraz kontrastów Smoleński dodaje element, który jest dla mnie niewiarygodny i niefunkcjonalny na tle wystarczająco już transgre-

²¹ P. Smoleński, dz. cyt., s. 17–18.

syjnej wobec praktyk tradycyjnych religii postaci młodej Żydówki z runami na łędźwiach. To postać ostatnia: „Wysoka Szwedka, która już jutro będzie opalać się topless na plażach Ejlatu”. Przy czym Izraelu, nawet w Ejlacie, nie ma zwyczaju opalania się topless, co respektują nawet przylatujące tam licznie skandynawskie turystki. Ta czytelnicza wątpliwość rodzi inne. Skąd Smoleński wie, że to Szwedka? Czy rozmawiał z nią? Czy w rozmowie zdradziła mu plany opalania się topless w Ejlacie? Trudno oprzeć się wrażeniu, że postać Szwedki i jej opalanie się topless Smoleński wymyślił i dołożył na wzór Wańkowiczowskiej mozaiki. Z tym że fikcyjne elementy w koncepcji Wańkowicza miały obraz mozaiki uwiarygadniać, a tu efekt jest odwrotny. Znow pakt faktograficzny zostaje zawieszony. A czytelnik może kolejny raz poczuć się oszukany.

Mimo powyższych mankamentów, zarówno irytujących, jak i osłabiających reporterską wiarygodność otwierający tom *Izrael już nie frunie* reportaż *Inez* jest moim zdaniem zarówno ciekawy, jak i udany. Osią konstrukcyjną tekstu jest opisywany przez Smoleńskiego syndrom jerozolimski oraz postać psycholożki i terapeutki Inez, która miała kiedyś pacjenta „wysokiego, przepięknego, jasnego chłopaka około dwudziestki”²², który po przybyciu do Jerozolimy „założył białe szaty, powiesił sobie na szyi wielki krzyż”²³ i „recytował wersety ze Świętych Ksiąg”²⁴. A gdy wyjechał z Jerozolimy objawy choroby, którą Inez nazywa „zwyczajną psychozą”²⁵ natychmiast znikły.

Oczywiście Smoleński opisuje syndrom, omawia jego najciekawsze przykłady, podaje jego typologię, w tym ustalenia dr. Jaira Bar-Ela, według którego najbardziej rozpowszechniony rodzaj syndromu może „porazić każdego, kto przejdzie próg Bramy Jaffskiej lub stanie pod Ścianą Płaczu. Człowiek zdrowy na umyśle, racjonalnie opisujący rzeczywistość przekracza jerozolimskie, białe mury i naraz wydaje mu się, że jest postacią z Biblii. Chodzi po ciasnych ulicach starówki, wystaje w podobnej do amfiteatru Bramie Damasczeńskiej lub obok Bazyliki Grobu i głosi Słowo Boże”²⁶. Według Inez „każdy, kto tu przyjeżdża, odkrywa w sobie podatność na taką psychozę”²⁷. Natomiast dla mnie najciekawsze są te fragmenty, w których Smoleński – sceptyczny dziennikarz „Gazety Wyborczej”, któremu obce są religijne uniesienia, sam dostrzega w sobie podatność na syndrom. Pierwszy raz pojawiają się one pod Ścianą Płaczu:

Pamiętam, jak pierwszy raz stanąłem pod Ścianą Płaczu. Był jasny, upalny dzień, wiał silny wiatr. Założyłem na głowę papierową myckę. Znalazłem ją w drucianym

²² Tamże, s. 15.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 16.

²⁶ Tamże, s. 23.

²⁷ Tamże, s. 25.

koszu pełnym jednorazowych kip; tu nie wolno przychodzić z odkrytymi włosami. Podeszedłem pod kamienny mur, oparłem czoło o wyslizgany piaskowiec. Nagle poczułem, że mogę tu stać i stać, że palące słońce wcale mnie nie dotyka, że wiatr nie jest znowu taki silny, że jestem w miejscu, które daje siłę, choć zapewne w Jerozolimie są starsze kamienie²⁸.

Smoleński tak jak większość pielgrzymów spisuje na kartkach swoje modlitwy i chce wetknąć je w szczelinę między kamieniami, ale zauważa, że nie ma w nich miejsca. Z początku chce usunąć inne modlitwy, by zrobić miejsce:

Pomyślałem, że wydłubię długopisem miejsce dla moich życzeń. A potem, że nie wolno mi wyrzucać z najświętszej ściany błagań innych ludzi. Skąd mogę wiedzieć, po co tu przyszli? Może zjawili się, by prosić o zdrowie najbliższych, kiedy lekarze powiedzieli, że już nie ma nadziei? Może błagali Najwyższego, by wreszcie dał im potomka? Wiele tych prośb mogło być – z mojego punktu widzenia – nieważnych, błahych i zupełnie bez sensu, ale kto dał mi prawo oceniać? Zwinąłem te moje kartki w rulonik wielkości papierosa. Położyłem tuż przy Ścianie, przycisnąłem małym kamykiem. Jeśli Bóg naprawdę tu przychodzi, dostrzeże i moje prośby²⁹.

Do podatności na syndrom, a może po prostu do podatności na odczuwanie wyjątkowości, mistyki czy świętości Świętego Miasta, Smoleński przyznaje się także podczas wędrówki Via Dolorosa. Przy stacji drugiej, gdzie według tradycji chrześcijańskiej biczowano Chrystusa, obok jesiwy i klasztoru sióstr syjońskich stoi sklep z fałszowanymi koszulkami „wszelkich możliwych firm odzieżowych, które tracą kolor i formę po pierwszym praniu”³⁰. Koło stacji siódmej znajdują się „targowisko z mydłem i powidłem”³¹. Przy ósmej można kupić skradzione z cerkwi ikony i krucyfiksy „z Chrystusem przybitym malutkimi gwoździkami i przyklejonym szybko schnącym klejem”³². Smoleński podsumowując staromiejski tygiel religijności i kiczu, zastanawia się: „Wielojęzyczny tłum, targowisko pachnące potem i wschodnimi przyprawami, kocim moczem i świeżym mięsem, z którego o poranku spuszczone krew; co z tego wszystkiego wynika?”³³, by zaraz stwierdzić:

Całość działa jak dziwny, halucynogeny narkotyk, zbyt silne LSD a może meksykański peyotl. Bo chociaż wiem, że dwa tysiące lat temu nie było ani tych domów, ani jatek, ani straganów z pamiątkami, zaś ulica szła kilka metrów niżej, że Via

²⁸ Tamże, s. 25–26.

²⁹ Tamże, s. 26.

³⁰ P. Smoleński, dz. cyt., s. 27.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ P. Smoleński, dz. cyt., s. 28.

Dolorosa powstała całe wieki po śmierci Chrystusa, mam wrażenie, że idę prawdziwą Drogą Krzyżową. Drogą naznaczoną męką, bólem i upokorzeniem. Że to te same mury, te same stopnie kamiennych schodów, nawet kurz jest ten sam³⁴.

Właśnie powyższe fragmenty są najbardziej poruszającymi fragmentami *Inez*. To miejsca, gdzie Smoleński porzuca rolę wszechwiedzącego narratora, który wzorem autora *Hebanu* wmawia czytelnikowi, że poznał naturę Jerozolimy i że szafran nie pachnie. Smoleński pod Ścianą Płaczu i na Via Dolorosa dzieli się swoim subiektywnym doświadczeniem świętych miejsc Świętego Miasta, swoimi wątpliwościami, słabościami, uczuciami i emocjami. Dlatego mimo wszystko jego pierwsze doświadczenie Jerozolimy opisane w *Izrael już nie frunie* odbieram jako autentyczne i uwiarygadniające jego subiektywny przekaz, o tym że Jerozolima jest najbardziej niezwykłym miastem na ziemi³⁵, „gdzie rzeczywiste miesza się z iluzją, wiara z dziejami, nadprzyrodzone z profanum”³⁶.

Bibliografia

- Smoleński P., *Balagan. Alfabet Izraelski*, Wołowiec 2021.
- Smoleński P., *Izrael już nie frunie*, Wołowiec 2006.
- Smoleński P., *Oczy zasypane piaskiem*, Wołowiec 2021.
- Smoleński P., *Wieje szarkijja*, Wołowiec 2016.
- Smoleński P., *Wnuki Jozuego*, Wołowiec 2019.

Jan Miklas-Frankowski

University of Gdansk

**SYNDROME AND UNSCENTED SAFFRON:
JERUSALEM IN PAWEŁ SMOLEŃSKI'S *ISRAEL
IS NO LONGER FLYING*
[IZRAEL JUŻ NIE FRUNIE]**

Summary

The article analyzes the image of Jerusalem in *Israel Is No Longer Flying* [*Izrael już nie frunie*] by *Gazeta Wyborcza* reporter and writer Paweł Smoleński. It is a collection of reportages published in 2006 and the sixth book Smoleński has devoted to Jews and Arabs, their conflicts, and coexistence. In Smoleński's work, there is a clear, somewhat secondary inspiration from the technique of reportage used by Ryszard Kapuściński. The article's author analyzes the most interesting moments in the narrative “where Smoleński

³⁴ Tamże.

³⁵ P. Smoleński, dz. cyt., s. 29.

³⁶ P. Smoleński, dz. cyt., s. 25.

abandons the role of an omniscient narrator, who, following the example of the author of *The Shadow of the Sun*, tries to convince the reader that he has discovered the true nature of Jerusalem. At the Wailing Wall and on the Via Dolorosa, Smoleński reveals his subjective experience of the holy sites of the Holy City, as well as his doubts, weaknesses, feelings, and emotions. That is why, despite everything, I perceive his first experience of Jerusalem described in *Israel Is No Longer Flying* as authentic and giving credence to his subjective message about Jerusalem being the most extraordinary city on Earth.”

Keywords: Jerusalem, Paweł Smoleński, reportage, city image, narrator.